

Boży kościół

Do prawosławnej świątyni wchodzi zachmurzony mężczyzna. Zachowuje się jakoś dziwnie. Nie przyszedł się modlić. W jednej ręce trzyma piłę motorową marki Stihl, w drugiej jakiś wybrudzony papier. Papier kładzie na pierwszej ławce, powoli zapala piłę i zaczyna ciąć ikonostas.

Zachmurzony mężczyzna ma pomiędzy drewnianymi ławkami partnera. W żółtym kombinezonie Stihl zaczął właśnie ciąć piłą tylni rząd ławek. Tych ławek, które szorowały tyłki wierzących już ponad dwieście lat.

W wir latających opiłków wbiegł po chwili prawosławny duchowny.

- „Co się na Boga tu dzieje?” - wrzeszczy pop i targa ze złości długą czarną brodę.

- „Nic szefie, czemu pan taki nerwowy” - spokojnie odzywa się zachmurzony mężczyzna, przechodzi od przepołowionego ikonostasu do pierwszej, jeszcze nie przeciętej ławki i bierze z niej papier.

- „Tutaj jest pozwolenie na rozcięcie ikonostasu, jakiś badacz potrzebuje około trzech metrów kwadratowych próbek” - zachmurzony mężczyzna mówi coraz głośniejszym głosem, ponieważ w kościele w międzyczasie jakiś facet ubrany na zielono zaczął strzelać do wróbli z dwulufowej śrutówki.

W huku wystrzałów podszedł do popa mężczyzna w żółtym ubraniu. Również on podstawił nieszczęśliwemu popowi jakieś papiery przed rozżłoszczoną twarzą.

- „Tutaj jest potwierdzenie od Urzędu Pracy, że jestem od dłuższego okresu bezrobotny i tutaj jest pozwolenie na rozcięcie i wywóz ław z kościoła w ramach robót publicznych” - długotrwale bezrobotny też krzyczy, ponieważ facet w zielonym ubraniu wciąż strzela do małych śpiewaków. Przy niezwykle dobrej akustyce kościoła strzelba i świst śruciny cichną bardzo długo.

Bezrobotny powoli odchodzi do piły Stihl, ale po chwili coś sobie przypomina i wraca do popa.

- „O mało nie zapomniałem - tu jest jeszcze naukowe studium o wartości kalorycznej drewnianych ławek w wieku dwustu lat i więcej”.

Pop bierze papiery i bezsilnie upada na jeszcze nie rozciętą ławkę. W międzyczasie gwałtownie otwierają się drzwi i przestrzenią między ławkami wjeżdżają dwa Land Rover. Zatrzymały się przed ołtarzem, ale silniki ryczały dalej. Z aut wysiadły cztery blondynki.

Zrzuciły z siebie sporo ubrań i zaczęły na ołtarzu, zupełnie nagie, dziko tańczyć.

- „To są sceny do reklamy czasopisma TEO” - szepcze brodaty mężczyzna, który w międzyczasie dosiadł się do popa. Może szeptać, gdyż facetowi w zielonym ubraniu skończyły się naboje i poszedł po nowe.

Po chwili wyjaśniło się, że brodaty mężczyzna jest reżyserem i oczywiście również ma pozwolenie na nakręcenie spotu reklamowego od posłusznych urzędników. Dla popa było tego już za dużo i stracił przytomność. Kiedy ją odzyskał, leżał na noszach i był wynoszony przez pracowników pogotowia, po których zadzwonił asystent reżysera.

Ostatnie, co nieszczęśliwy pop zobaczył przed kolejną utratą przytomności, były wielkie beczki z napisem „Trucizna”, które przyniosła grupa ludzi w hermetycznych kombinezonach. Chłopi bez słowa zamknęli drzwi kościoła i zaczęli dookoła rozlewać zawartość kanistrów.

Na ołtarzu wciąż tańczyły nagie kobiety, facet w zielonym ubraniu nadal strzelał do wróbli, oba Land Rovery zarzynały silniki, a zachmurzony mężczyzna wynosił rozcięty ikonostas. Reżyser spotu reklamowego stał na stercie rozciętych ławek i coś krzyczał do swojego asystenta.

Zaczęły bić dzwony.

Gdyby nieco zmodyfikować historię świątyni, otrzymamy historię naszych leśnych rezerwatów, naszych świętych zagajników. Historię naszych chronionych lasów.



Fot. [Effervescing Elephant](#), flickr.com

Wstrząsającą historię małych obszarów, gdzie na podstawie dziwnych pozwoleń (a czasami i bez nich), podpartych naukowymi badaniami, w naszych leśnych świątyniach rżnie się drzewa, strzela do zwierząt, zostawia trucizny, jeździ autami, a na ołtarzach kręci tandetne filmy.

Tym, czego brakuje naszemu społeczeństwu, nie są badania naukowe - w całym kraju robi się ich wystarczająco dużo, aby zostawić w spokoju chociaż te małe rezerваты.

Naszemu społeczeństwu brakuje moralności i etyki. I miłości do naszych leśnych rezerwatów.

Juraj Lukáč

Tłumaczenie: Anna Patejuk

Tekst pochodzi z internetowego bloga, który autor prowadzi pod adresem jurajlukac.blog.sme.sk na zaproszenie słowackiego dziennika „SME” (sme.sk). Przedruk za zgodą redakcji „SME”.